

# WOLNOŚCI ODDAĆ NIE UMIEM

Aktorzy siedzą przy pulpitych i czytają ubeckie raporty. My zaś śmiejemy się, bo łatwo dziś się śmiać, gdy coś, co braliśmy za kafkowską grozę, okazuje się po latach tak niebywale prymitywne i głupie

Janusz Majcherek\*

*Co dziś rzucili  
w błoto a co na wiatr, kogo tam znów  
rzucili na kolana a kogo błotem  
obrzucili, na kogo to błoto rzuca  
określone światło a komu  
rzuca piaskiem w oczy, komu rzuca  
się w oczy to błoto, komu do  
gardła się rzuca a komu najwyżej  
na mózg się rzucilo*

STANISŁAW BARAŃCZAK:  
„CO DZIŚ RZUCILI”

**K**lasa aktorów Teatru Ósmego Dnia, ich - w sensie herbertowskim - potęga smaku polega między innymi na tym, że mając - jak bodaj żaden inny zespół teatralny w Polsce - fenomenalną artystycznie i zarazem radykalną etycznie, niezłomną, ba, heroiczną przeszłość, nigdy, ani przez chwilę nie pragnęli korzystać z prawa do kombatanctwa, ani grzać się w blasku martyrologii. Przeciwnie, gdy tylko zakończył się czas peerelowskiego komunizmu - z którym Ósemki walczyły środkami teatralnymi i który walczył z Ósemkami środkami policyjnymi - aktorzy, wróciwszy do kraju z wymuszonej przez reżim emigracji, natychmiast żmobilizowali siły, aby patrzeć na ręce nowej władzy w nowej rzeczywistości.

Mawiał pewien profesor w okresie polskiego Października: „Odważa staniała, rozum podrożał”. Po 1989 r. rozum był w cenie, ale i odwaga na wagę złota; taka zwłaszcza odwaga, która pozwalała nie dać się unosić radości z odzyskanego śmietnika i nie wierzyć zbyt w bezwzględność wartości faktu, że Onych zastąpiliśmy My (którzy zresztą wyloniliśmy spośród siebie Nowych Onych). Ósemki miały taką odwagę szukania dziury w całym i kontestowania Nowego Wspaniałego Świata - zresztą nie tylko w wymiarze lokalnym, bo Teatr Ósmego Dnia nigdy nie zamykał się w narodowych opłotkach i nie poprzestawał na krytyce zaścianka. Przykładem wielkie przedstawienia zrealizowane po powrocie do kraju: „Ziemia niczyja”, „Sabat”, „Szczyt”, „Arka”, „Portiernia” czy „Matki” - które z perspektywy polskiej i globalnej przenikliwie ukazywały tęsknotę za wolnością, manipulowanie wolnością i coraz to nowe zagrożenia czyhające na świeżo pozyskaną wolność.

W działaniach artystycznych Teatru Ósmego Dnia w ostatnich kilkunastu latach nie było rozpamiętywania przeszłości ani rozdrapywania ran. Co więcej - nie było ani chęci zemsty, ani odwetu. Jeśli już zespół zwracał wzrok za siebie - jak w przejmującym przedstawieniu „Tańcz, póki możesz” - to raczej ze względu na wynikającą z nieuchronnej konfrontacji z przemijaniem i śmiercią potrzebę nadania sensu własnej egzystencji.

Aż pewien oszołomiony żądzą zadawania cywilnej śmierci ultras wyniósł ukradkiem ze składu ubeckiej makulatury, zwanego oficjalnie Instytutem Pamięci Narodowej, listę z nazwiskami ludzi, którym bez dania żadnej racji przypisano miano agentów, aby tylko rozkreślić wściekle igrzyska. Na tej liście znalazło się dwóch aktorów Teatru Ósmego Dnia.

Znam osobiście kilka osób o nieposzlakowanej przeszłości, których imiona i nazwiska przypadkowo zgadzały się z widniejącymi na inkryminowanych listach. Nie wiem, czy odpowiedzialny za rozpętanie karnawału oszołom, skądinąd współtwórca tzw. IV Rzeczypospolitej, zostanie kiedykolwiek usprawiedliwiony za iście jakobiński impet i prostolinijność czekisty, z jakimi obryzgał błotem wielu najuczciwszych ludzi. Bóg z nim. Bóg prawdziwych Polaków, rzecz jasna. Dla mnie ważniejsze są losy niewinnie pomówionych ofiar. Zwłaszcza tych, które mogę policzyć między swoich przyjaciół.

Dwaj aktorzy Ósemek uzyskali status pokrzywdzonych, co w nowomowie IV RP oznacza w największym skrócie, że to nie oni donosili, tylko na nich donoszono.

Nie pragnąc nigdy konfrontacji z mierzwą ubeckich pseudodokumentów, zespół Ósemek został niejako do tej konfrontacji przymuszony przez logikę rzeczywistości politycznej, jaką wytwarzają pacjenci z obecnego parlamentu, rządu, Pałacu Prezydenckiego i niektórych mediów.

Askoro już aktorzy Ósemek przeczytali, co w raportach dla Służby Bezpieczeństwa pisali na nich ludzie spodleni, zeszmaceni, słabi lub tylko zastraszeni, postanowili zrobić spektakl. Powstały „Teczki”.

## Zły czas, dobry czas

Trafili z tym spektaklem w czas najgorszy z możliwych. Lustracyjny obłęd chyba jeszcze nie osiągnął swojego apogeum, ale mechanizm niszczenia niewygodnych ludzi za po-

moć teczek został rozkręcony na dobre. Każdego dnia dostarcza się nowe mięso dla cyrku bliźniaczych Neronów. Karnawał zwany rewolucją moralną trwa.

Ale może inaczej - może Ósemki trafiły z tym spektaklem w czas dobry. W tym przynajmniej sensie, że pokazują, jak od nacjonalistycznej, katolickiej i populistycznej wścieklizny, która legitymuje procesy lustracji i dekomunizacji, można i należy się zdystansować, a nade wszystko - że można zobaczyć w tych procesach mechanizmy znane z historii. Mechanizmy, które już nieraz kończyły się krwawą łaźnią i które mają właściwość reprodukcji nawet w okresach faktycznej czy pozorowanej demokracji (ostatecznie różnica między zbrodniami świętej inkwizycji, jakobińskim terrorem, procesami moskiewskimi i, dajmy na to, działalnością senatora McCarthy'ego ma charakter ilościowy, nie jakościowy).

Oczywiście, zasadniczy plan przedstawienia ma z natury rzeczy charakter historyczny, dokumentalny. Czworo aktorów - Ewa Wójciak, Adam Borowski, Tadeusz Janiszewski i Marcin Kęszczycki - siedzi w niewielkiej odległości od siebie, przy czterech pulpitych, jakie zwykle służą muzykom do rozłożenia nut. Nicco w głębi wydzielona najprostszymi środkami scenka, rodzaj, można by rzec, mansjonu, w którym od czasu do czasu aktorzy będą przywoływać fragmenty swoich legendarnych spektakli z lat 70.

Aktorzy siedzą przy pulpitych i czytają ubeckie raporty. Na oparciach krzeseł mają wypisane - jak bywa na planie filmowym - kryptonimy, pod którymi występują w donosach. Są w zasadzie prywatni, choć teatrologom bieglejszym ode mnie pozostawiłbym do rozstrzygnięcia coś, co uczucie, jak mi się wydaje, nazywamy statusem ontologicznym postaci. Bo ja, szczerze mówiąc, nie wiem na pewno, z kim mam do czynienia. Jasne, widzę Ewę, Adama, Tadzia, Marcina - znamy się już nie wiem ile lat, i rozumiem, że oto bliscy mi ludzie, moi przyjaciele, aktorzy, przedstawiają policyjne dokumenty, które - cokolwiek sądzić o ich wartości czy też prawdziwości - są pewnego rodzaju świadectwami na temat życia Ewy, Adama, Tadzia i Marcina na przełomie lat 70. i 80. Ile w tych opowieściach, snutych przez rozmaitych Szmaciaków, prawdy? Ile półprawdy? Ewa Wójciak mówi w jakimś wywiadzie, że niczego nie da się zbudować na półprawdach. Innymi słowy, znaczy to - jak rozumiem - że rewolucja moralna, która wspiera się na ubeckiej konfabulacji, jest funta kłaków warta, a już na pewno nie powinna szermować hasłem moralności, skoro fundowana jest na lotnych piaskach czy raczej na płynnej zawartości kloaki.

Zarazem, patrząc na Ewę, Adama, Tadzia i Marcina, widzę ich przecież jako postaci te-



Aktorzy Teatru Ósmego Dnia trzymają w rękach teczek z wypisanymi pseudonimami, pod którymi występują w donosach. Od lewej: Tadeusz Janiszewski, Marcin Kęszczycki, Ewa Wójciak, Adam Borowski

atralne, mam w pamięci ich spektakle, a i oni sami zaczynają przecież ten teatralny wieczór od przywołania fragmentu zarejestrowanej na filmie „Przeceny dla wszystkich”, gdzie aktorzy się przedstawiają. I nagle mamy jakby podwójną rzeczywistość albo raczej dwa teatry - na ekranie widzimy zapowiadanych z imienia i nazwiska aktorów, którzy w przestrzeni aktualnego spektaklu zjawiają się jako osoby z krwi i kości, tyle że o 30 lat starsze. I na filmie, i - by tak rzec - w realu rozlegają się oklaski. Kto tu jest kim? Kto kogo gra? Jakie tu wizerunki dawnego i obecnego Teatru Ósmego Dnia nakładają się na siebie? Nie wiem i nie chce mi się tego badać. Wiem tylko jedno - że ciarki chodzą mi po plecach, gdy w finale „Teczki” patrzę na dwie Ewy - jedną na filmie sprzed lat, drugą żywą tuż przede mną, obie śpiewają ten sam song. To bardzo piękne, bardzo mądre, bardzo przejmujące.

### **Nie Dostojewski, lecz Mrozek**

Czytanie donosów sprokurowanych przez Tajnych Współpracowników raz po raz budzi śmiech na widowni. A więc nic z atmosfery „Biesów”, które skądinąd należały do fundamentalnych lektur Ósemek w latach heroicznych (i w spektaklu są, muszą być, przywołane poprzez słynny wykład Szigalewa o wolności, która zamienia się w zniewolenie). Układana przez tajną policję historia nie jest demoniczna, wśród donosicieli nie ma ani Wierchowieńskich, ani Stawroginów. Pospolitość skrzeczy. Z donosów wyrasta absurd, któremu nie Fiodor Dostojewski patronuje, lecz Sławomir Mrozek, i to z okresu „Wesela w Atomicach”. Śmiejemy się, bo łatwo nam dziś się śmiać, gdy coś, co braliśmy za kafkowską grozę, okazuje się po latach tak niebywale prymitywne i głupie. Ale z drugiej strony Ósemkom obok „Biesów”, obok etycznego radykalizmu Camusa i Conrada towarzyszył w owych inkryminowanych latach także Stanisław Brzozowski. Ten Brzozowski, który formułował nieznośną sprzeciwu krytykę narodu i społeczeństwa, ale i ten, którego dosięgło pomówienie o zdradę.

W „Teczki”, o ile pamiętam, nie ma nigdzie odwołania wprost do tzw. sprawy Brzozowskiego. Ale mam dziwne przekonanie, że aktorzy Ósemek sprawę Brzozowskiego noszą w sobie jako *arrière-pensée* i że przemyślenia na temat tej sprawy pozwalają im zachować zdrowy rozsądek w sytuacji dzisiejszego polowania na czarownice.

„Teczki” w Teatrze Ósmego Dnia odnoszą się do przeszłości, ale nie są przedstawieniem historycznym. Tym bardziej nie wpisują się w tak nachalnie dziś uprawianą politykę historyczną. Pokazują epizody z biografii Ósemek - dzieje wolnych ludzi, którzy swoją sztuką bronią się przed zniewalającym systemem. Ale mówią nam też, że systemy nie znikają bezpowrotnie, raczej zmieniają skórę - więc o wewnętrzną wolność i niezależność trzeba walczyć bez końca. Teatr Ósmego Dnia tak jak zawsze nie pozwala nam zgnuśnić i podtrzymuje w nas potrzebę tej walki (mogliby wraz z Chłopcami z Placu Broni śpiewać: „Wolność Kocham i rozumiem/ Wolności oddać nie umiem”).

Wbrew pozorom „Teczki” to krzepiące przedstawienie. ●

Tekst ukazał się w miesięczniku „Teatr”,  
nr 3 z 2007 r.

Teatr Ósmego Dnia w Poznaniu: „Teczki”

Reżyseria: zespół Teatru Ósmego Dnia.

Scenariusz: Ewa Wójciak i Katarzyna Mitzner.

Scenografia: Jacek Chmaj

Premiera 10 stycznia 2007

**\* Janusz  
Majcherek**

krytyk teatralny, wieloletni redaktor  
naczelný miesięcznika „Teatr”